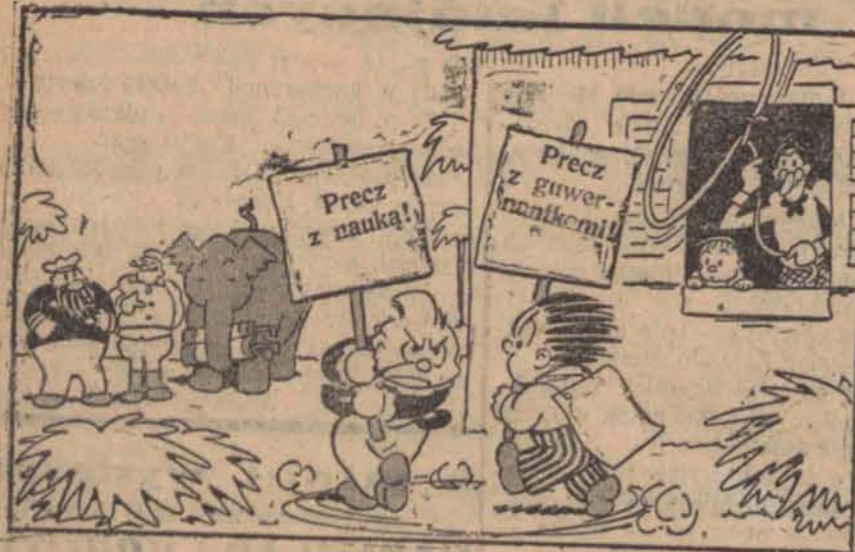








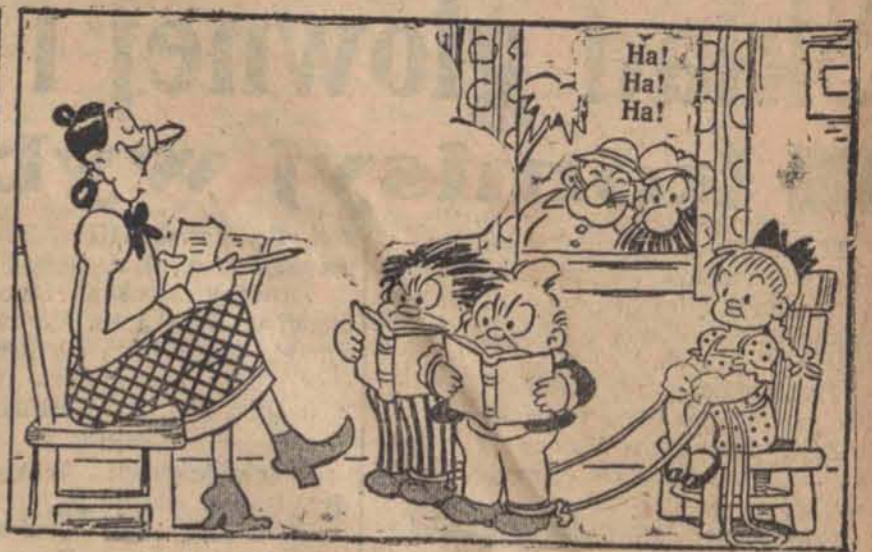
# Wicek i Wacek na szerokim świecie.



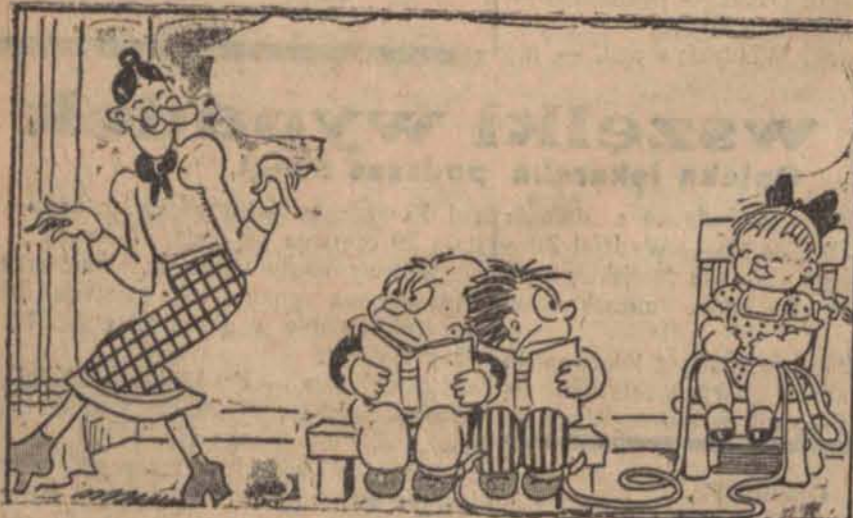
Wacek: — Wszyscy na świecie demonstrują, to i my protestujemy.  
Wacek: — Precz z guwernantkami!



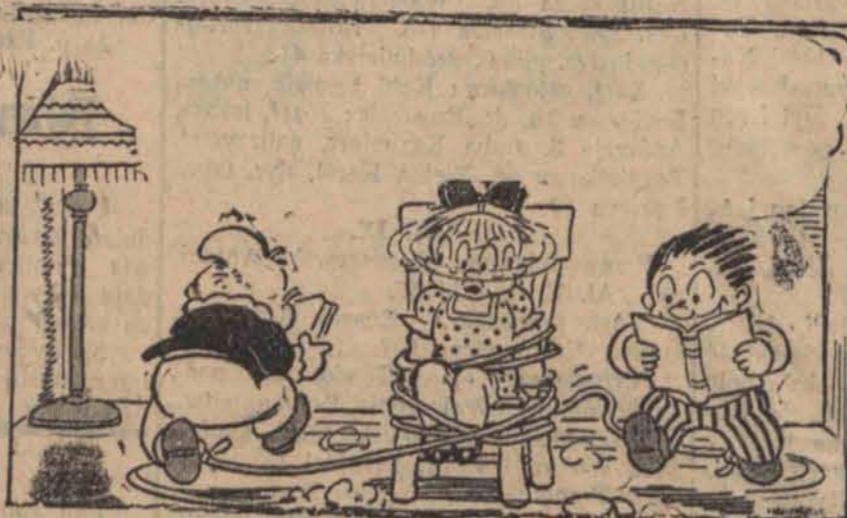
Guwernantka: — Ja wam dam demonstracje. Hop i patzki w pułapce!...  
Wuj Tom: — Tak, tak, przyjacielu... Ta guwernantka umie sobie radzić z tymi wisusami.



Wicek: (szepem:) — To skandal wiązać ludzi sznurem.  
Guwernantka: — A więc moi chłopcy, teraz odbędziemy lekcję czytania.



Guwernantka: — Halusiu, trzymaj mocno sznurek, a ja tymczasem pójdę po reszty z notatkami.  
Wacek: (do Wicka) — Aha, jest sposobność. Musimy ją wykorzystać.



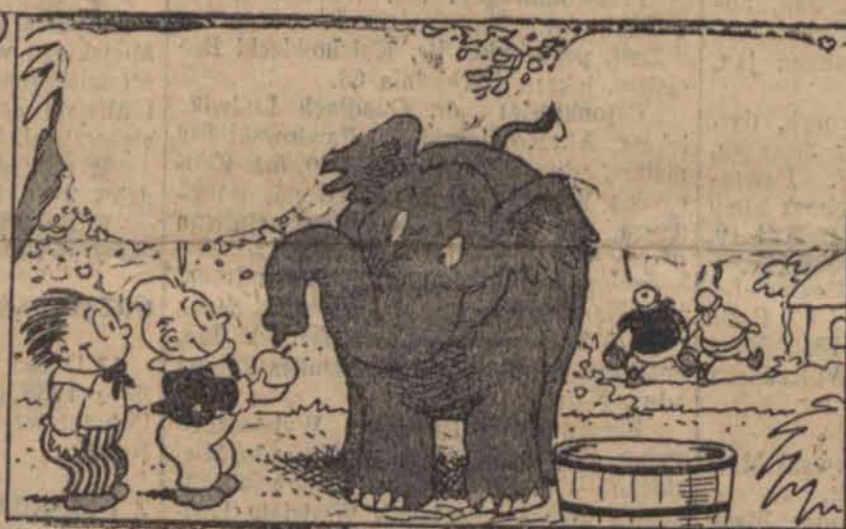
Wicek: — A — a — a — Kotki dwa... Co, gładko czytamy Halusiu?...  
Wacek: — Za chwilę całą ją okrecimy...



Wicek: — A widzisz, Halusiu, raz my, raz wy na wozie.  
Wacek: — Nie becz, tak głośno, bo guwernantkę nam ściagniesz na kark.



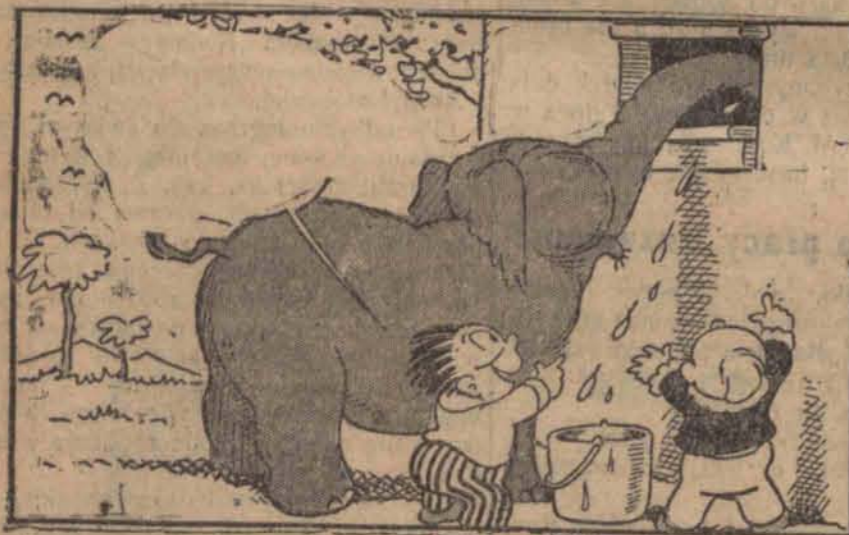
Wuj Tom: — Nadzwyczajny pomysł, mój przyjacielu. Poczciwie sionisko...  
Wicek: — A może by im zabrać ubrania? Będzie widowisko!...



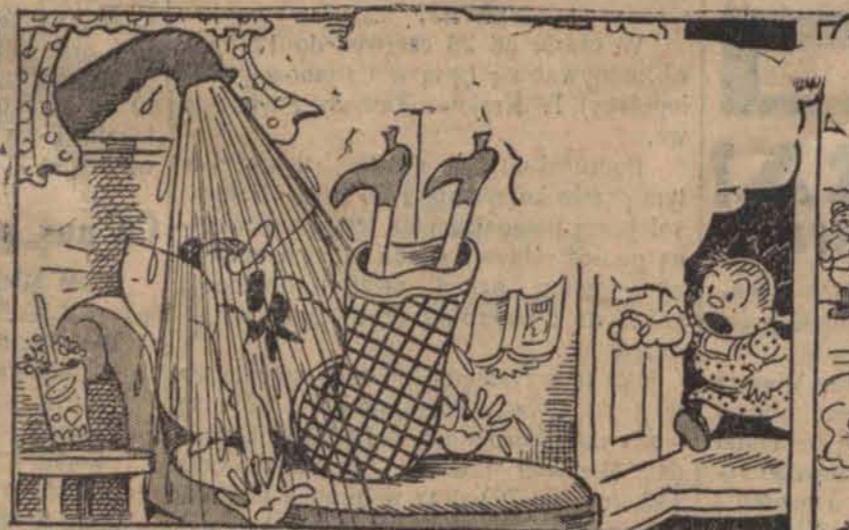
Wacek: — Ja mam lepszą myśl. To jabłuszko nam pomoże. Powąchaj Bimbo, dobre co?  
Wicek: — Domyślał się, co chcesz zrobić...



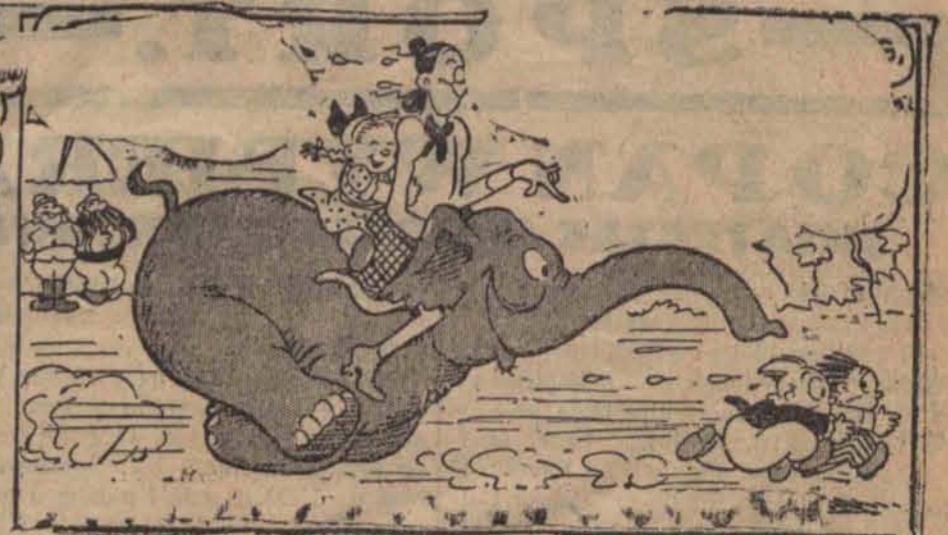
Wacek: — Nie cięży ci, Bimbo, to wiaderekko? A może Ci pomóc, moje ty kochane Bimbiatko?...  
Wicek: — Przestań go obrażać...



Wacek: — A teraz niech Bimbuś wypije tę wodę i swoją trąbką siknie przez to okienko.  
Wicek: — Hurra — idzie jak po masle...



Guwernantka: — Rátunku! Potop!...  
Halusia: — To nie potop, proszę pani, to Wicek i Wacek.



Guwernantka: — Goń, Bimbo, tych wisusów. Dostaniesz ode mnie 10 kilo jabłek.  
Wacek: — Oj źle... Nie uciekniemy...

N. A. LEJKIN.

## W aptece.

Apteka. Za ladą prowizor i paru uczniów sporządzających lekarstwa. Na ławce czekają — stangret i kucharka z podwiązaną twarzą.  
Wchodzi stróż w fartuchu i zwraca się do prowizora:  
— Proszę mi dać za piętnaście kopiejek tego... ach, jak mu tam... Tfu, zapomniałem. Szedłem ulicą i cały czas potarzałem i zapominałem.  
— Jakiejś maści?  
— Nie, nie maści. Ażeby to pękło...  
— Spirytusu?  
— Nie, nie spirytusu... Takie coś...  
— To wracaj do domu i poproś żeby ci napisali na kartce.

— A nie może pan i tak dać? Niech pan da byle co, na stłuczenie, przewróciła się na podwórzu i uderzyła w czoło, siniak wyskoczył.  
— Wracaj do domu, spytaj się jeszcze raz, to ci dam.  
— No powiedzcie państwo, jaki to nieużyty... — stróż aż ręce rozłożył.  
A kucharka na ławce tłumaczyła stangretowi:  
— Tylko dlatego u niej jestem, że dużo lekarstw, a tak już dawnym od niej odeszła, bo taka kapryśna, że strach.  
— No, a poco ci te lekarstwa? — spytał stangret.  
— Sama chora kobieta jestem: to ząb, to brzuch... więc leczę się jej lekarstwami, dość tego dobrego jej doktor za pisuje.  
— Uwważaj, żeby ci doktorzy nie za-

szkodzili, może oni i dobrzy dla państwa ale nie dla prostego narodu...  
— Ależ kiedy ja się u doktora nie leczę, tylko jego lekarstw używam. Co jej przepiszą, to biorę. Wczoraj zapisał jej krople do oczu, a mnie wieczorem brzuch bolał, myślałem sobie: „lekarstwo świeże”, wypitał — jak ręką odjął. Całą noc doskonale spałam. A w zeszłym tygodniu to samo było z zębem; boli i boli... na szczęście przyszedł do niej doktor i zapisał maść do nóg, wzięłam tego trochę na watkę, przyłożyłam do zęba i zaraz mi odeszło. Tyle tych lekarstw u nas, że całe podwórko niemi leczę.  
— U moich państwa to całkiem inaczej, — powiedział stangret — pan skąpy, że niech Bóg broni, owies odmierza sam, jak skarb jakiś. A chorować też wcale nie chorują, zdrowe choroby... A jak im

co kiedy jest, to się wodą leczą.  
— Wodą? zamawiają, czy jak?  
— Nie, całkiem bez znachora: na ręcznik nalewają i wycierają się tym. Nawet się dziwię, że mnie dziś do apteki posłali.  
— Jak wam coś będzie to najlepiej do mnie przyjdźcie, — zapraszała kucharka — mieszkamy tu zaraz na rogu, w domu Siemionowa, mieszkania 17, najlepiej zapytać stróża, gdzie mieszka Katarzyna od pułkownikowej, zaraz pokaże.  
— Dziękuję, ja sam to rzadko kiedy choruję, ale żona i teraz nawet kwęka.  
— To przyslijcie mi ją dziś wieczorem, dam jej świeżutkiego lekarstwa, tego, co teraz właśnie robią. Niech pije na zdrowie.  
— Jak jej pomożę, będziemy ci bardzo wdzięczni...

— Co niema pomóc? Moja pani pieniądze na lekarstwo nie żaluje, wszystko w najlepszym gatunku... To lekarstwo, na które czekam rubla i 30 kopiejek kosztuje, w uszy kazał wstrzykiwać. Dam je waszej żonie, dam...  
— Ale żona nie na uszy mi choruje.  
— Nie bójcie się nie, już ja się na tem znam, żonie dam to do picia, ze dwie łyżeczki... dobrze będzie.  
Do apteki wbiegł nanowo stróż.  
— No i co? — spytał aptekarz.  
— Benzyny za 15 kopiejek, ot co.  
— Ale przecież benzyna nie pomaga na stłuczenie, a tyś mówił...  
— Coś mi się pomieszało, tamta rana już zagojona, a teraz ma wywabiać plamy ze starej sukni.  
— Benzyny za 15 kopiejek — krzyknął prowizor do ucznia